

Haupt – Giedroyc albo

Andrzej Niewiadomski

W kwietniu 1967 roku
Jerzy Giedroyc
w liście skierowanym
do Zygmunta Haupta pisał:
„Pana Lutnia doczekała się
najbardziej serio sprostowania.
Kto wie, może Pan w końcu
będzie oskarżony o zniesławienia
honoru pułku czy munduru.
Sprostowania, ma się rozumieć,
nie zamieszczam i próbuję
p. Tchórzewskiemu wytłumaczyć,
czym się różni utwór literacki
od wspomnień pułkowych.
W każdym razie przesyłam je
Panu do wiadomości”.

To przekazanie korespondencji świadczy oczywiście o zaufaniu, jakim darzyli siebie redaktor „Kultury” i mało wówczas znany emigracyjny pisarz, ale bardziej istotna wydaje się treść listu byłego wojskowego naszpikowana pretensjami o przeinaczenie przez Haupta w opowiadaniu faktów związanych z sensacyjnymi wydarzeniami sprzed 1939 roku w koszarach w Żółkwi. Ta epistoła, wyjęta – jako aneks – z opracowanej przez Pawła Panasa korespondencji Haupt – Giedroyc obrazuje skalę niezrozumienia (i niedoceny), z jakim spotykała się twórczość autora *Lutni*. Z jednej strony wydana na pastwę czytelnika (jak wspomniany był oficer) naiwnego, myślącego literaturę z kroniką wypadków, czy też oczekującego od literatury ewokacji (w najprostszej postaci) świata nieistniejących już stosunków społecznych, z drugiej strony niezauważana na ogół przez koryfeuszy kultury polskiej na emigracji i znajdująca swoich wiernych czytelników jedynie pośród niewielkich osób z tego grona.

W listach kierowanych przez Haupta do Giedroycia, ale też do innych osób z kręgu paryskiej „Kultury”, zarówno lokatorów domu w Maisons-Laffitte (Marii i Józefa Czapskich, Zofii i Zygmunta Hertzów), jak i związanego z pismem Jerzego Stempowskiego, rysuje się portret twórcy-outsidera, który – owszem – traktuje swoje piśmarstwo jak najbardziej serio, ale nie zabiega za wszelką cenę o uznanie. Liczy się zaistnienie w druku i liczy się opinia tych kilku przychylnych czytelników, otwartych na podobny typ wrażliwości i sposób postrzegania świata. Haupt wysoko cenił paryską „Kulturę” niemal od momentu jej powstania, a lektura pisma – jak wielokrotnie zaznaczał – była dla niego uczcą intelektualną, nie dziwi więc, że na początkowym etapie swojej drogi twórczej zabiegał przez osoby trzecie o możliwość druku u Giedroycia, co wydawało mu się formą większej nobilitacji pisarskiej niż druk w innych emigracyjnych pismach, włącznie z londyńskimi „Wiadomościami” (których zresztą nigdy do końca nie porzucił). Jednakże Haupt nie czynił ze swojej względnej amerykańskiej izolacji atutu, nie tworzył wokół siebie aury tajemniczości, nie budował żadnej legendy. Oddany był własnemu światu pisarskiemu i choć zdarzały mu się liczne momenty zwątpienia dotyczące powstających utworów, to nigdy nie czynił koncesji na rzecz mód czy sugestii płynących ze strony lepiej uplasowanych w literackiej hierarchii twórców.

Z jednej więc strony potrafił nawet najbardziej kuriozalne reakcje czytelnicze ośwoić (o liście rotmistrza Tchórzewskiego napisał do Giedroycia, że jest „bardzo czarujący, znakomicie uzupełniający to, co ja sam napisałem. Prawie że spłakałem się nad nim”), z drugiej sumiennie pielęgnował przyjaźnie i znajomości z czytelnikami wchodzącymi w głąb jego prozy, potrafiącymi docenić złożoną materię wrażliwości plastycznej i muzycznej – i próbował z tych znajomości czerpać dalsze inspiracje na równi z tymi płynącymi z surowej, faktograficznej materii egzystencji.

Nie było to piśmarstwo łatwe, jego recepcja obfituje w pomyłki nie tylko krytyczne, ale również (może nawet bardziej bolesne dla samego twórcy) lekceważące sądy kolegów po fachu. Ciekawą klamrę w tym względzie stanowi wymiana listów Haupt – Giedroyc z lat czterdziestych i lat siedemdziesiątych: pierwsza propozycja złożona Redaktorowi – odrzucona zapewne za sprawą dość nonszalanckiej opinii Herlinga-Grudzińskiego („niezła imitacja Brunona Schulza, ale nie warto drukować w »Kulturze«”) – i wiadomość z roku 1974, w której Haupt donosi o miłym i owocnym pobycie u Herlinga podczas wakacji we Włoszech, świadcząca o tym, jak bardzo zmieniła się opinia tego ostatniego o piśmarstwie autora *Deszczu*. Także Miłosz, ceniący podobno piśmarstwo Haupta (niekoniernie zaś, zresztą słusznie, jego tłumaczenia z angielskiego i podpowiadający Giedroycowi w tych sprawach) nie zająknął się nigdy w druku na temat oryginalności tej prozy. To zresztą stała przypadłość polskiego życia literackiego, czy to w kraju, czy na emigracji (znajdująca swoją kontynuację po dzień dzisiejszy): twórczość autorów niebędących

Archiwum KULTURY

Jerzy Giedroyc
Zygmunt Haupt
Listy 1947–1975

WIEŻA

Jerzy Giedroyc, Zygmunt Haupt

Listy 1947–1975

oprac., wstęp i przypisy Paweł Panas

Warszawa: Towarzystwo „Więź”

Association Institut Littéraire „Kultura”

Instytut Dokumentacji i Studiów

nad Literaturę Polską. Oddział

Muzeum Literatury

im. Adama Mickiewicza, 2022

311 s.; 21 cm. – (ARCHIWUM KULTURY; 25)

(BIBLIOTEKA „WIEZI”; t. 383)

Haupt – „Kultura”

niemał od początku kariery na ustach wszystkich krytyków i badaczy skazana jest na obecność w wąskim kręgu admiratorów niemających jednak wpływu na literackie hierarchie. Wydaje się jednak, że Haupt nie liczył na dużo więcej; to, co płynęło z listów Czapskich czy Stempowskiego było dla niego wystarczającym dowodem sensowności własnych poczynań.

Trzeba tu jednak oddać sprawiedliwość i Giedroyciowi. Jego stosunek do Haupta daleki był od jakiegokolwiek lekceważenia, co więcej: we właściwy sobie, oszczędny acz dobitny sposób, sygnalizował, że wysoko ceni tę twórczość. Bez względu na to, jak z kolei ocenialibyśmy kompetencje literackie Redaktora, należy przyznać, że akceptował ją bez żadnych zastrzeżeń i na przestrzeni wielu lat tylko jeden utwór (nie licząc przekładów) stał się między nimi przedmiotem kontrowersji, choć i ten fakt (krytyki Giedroycia wobec konkretnego fragmentu *Złotej Hramoty*) nie nosił znamion jakiegoś zasadniczego konfliktu. Poza wszystkim, mamy tu oczywiście do czynienia ze zderzeniem sumienności i systematyczności redaktora „Kultury” i dużo bardziej swobodnym podejściem do obowiązków i terminów pisarza, który raz po raz zapada w milczenie, powodowany czy to nadmiarem rodzinnych i zawodowych zatrudnień, czy to – jak sam czasem podkreślał – zwykłym lenistwem. Jednak szacunek, jakim darzył Giedroycia, sprawiał, że starał się wywiązywać z danych obietnic jak mógł najlepiej. Już nie tylko jako autor prozy fikcjonalnej, ale też pisanych na zamówienie omówień-recenzji książek, które pod jego piórem zmieniały się w swojego rodzaju eseje: omawiana książka stanowiła jedynie punkt wyjścia, pretekst do wyartykułowania zagadnień związanych z historią, czasem, topograficznymi konkretami i *genius loci*. Były to – jak pisał Haupt w jednym z listów do Giedroycia – wrażenia „z nieuniknionym dodatkiem osobistych refleksji, z którymi Pan jest oswojony”. I rzeczywiście, był redaktor „Kultury” do tego stopnia oswojony, że nie wyobrażał sobie, by ktoś inny mógł recenzować na przykład kolejną część *Na wysokiej połoninie* Vincenza („Albo wyjdzie nudno, albo nudny traktat etnograficzny” – pisał). W przypadku Haupta „nudno” wyjść nie mogło, bo przecież – odpowiadał pisarz – „Pan pozwala mi rozwodzić się po swojemu nad lekturą książek i podsuwanych mi przez nią ciągów myśli”.

Warto jednak przy tym zauważyć, że Haupt, jak sam się zastrzegał, nie był mistrzem epistolografii. Opublikowana korespondencja rzuca jednak ciekawe światło na jego postawę twórczą i perturbacje życiowe, ale też – niejako mimochodem – na proces ewolucji świadomości pisarskiej. Zarysowuje się tu wyraźna cezura związana z faktem publikacji w Bibliotece „Kultury” *Pierścienia z papieru* – jedynej wydanej za życia Haupta książki. Druk ten, jak i nagroda „Kultury” za rok 1962, dodały mu pewności siebie, zaś utwory posyłane później Giedroyciowi, które Haupt zamierzał umieścić w drugim planowanym tomie prozy, nabrały bardziej wyrafinowanego charakteru. Wszystko to za sprawą konsekwencji Redaktora, bo to on sam złożył pisarzowi propozycję druku, jak też wysunął jego kandydaturę do dorocznej nagrody pisma. Nie bez znaczenia był także fakt wizyty Haupta w Maisons-Laffitte, które – jak to określił – „jest rodzajem Soplicowa”, nawiązane tam kontakty sprawiły, że rozszerzył się krąg adresatów Hauptowskiej korespondencji.

Tom zredagowany przez Pawła Panasa, choć w tytule uwzględnia nazwiska tylko dwóch „głównych” adresatów, jest w istocie unikalnym portretem kontaktów jednego autora z całym środowiskiem paryskiej „Kultury” i za sprawą precyzyjnie i drobiazgowo opracowanych przypisów uruchamia wiele interesujących kontekstów tej relacji, raz jeszcze wskazując, jak ważną misję pełniło to pismo. Haupt otrzymał ze strony „Kultury” trzy istotne bodźce twórcze: ten pierwszy związany był ze wspomnianymi organizacyjno-promocyjnymi zdolnościami Giedroycia, nieustannie nakłaniającego pisarza do

pracy i naciskającego na niego szczególnie w okresie, gdy zyskał on pierwsze dowody uznania, pilnującego, by sygnały takie nie „zepsuły” Haupta („Co słysząc z obietnicą pisania? Obawiam się, że obiecawszy, spoczął Pan na laurach. No ale ze mną to nie jest tak proste. W poprzednim wcieleniu zapewne byłem komornikiem sądowym”; „Czy nie sądzi Pan, że to już najwyższy czas wyjść z pustelni i pokazać się publiczności?”; „Mimo obietnic i zapowiedzi ani Pan nie przyjechał do Europy, ani nic nie przysłał do druku. Co się dzieje z Panem?”); ten drugi to dowody szczególnej miłości i przywiązania do dzieła, jakie w swoich listach dawali Czapscy, wreszcie trzeci to namiastka relacji intelektualnych, których tak brakowało Hauptowi w Ameryce, a które zaczął nawiązywać za sprawą korespondencji z Jerzym Stempowskim.

Kolejny tom „Archiwum Kultury” daje znakomity wgląd w dzieje kontaktów pisarza z najważniejszym periodykiem polskiej emigracji powojennej, w pełni zaspokajając z kolei dwa typy czytelnicznych oczekiwań: zarówno te związane ze szkicami do portretów korespondentów, jak i te związane z warstwą dokumentacyjną, rozbudowaną – jako się rzekło – za sprawą solidnej pracy edytora i wydawców. ◉